Marie Skłodowska-Curie

Paryskie życie **Marii Skłodowskiej-Curie** przypadło na tzw. Belle Epoque – okres nieposkromionego optymizmu, rozkwitu nowych idei, fermentu intelektualnego, obyczajowego i artystycznego, poprzedzającego wybuch I Wojny Światowej. Właśnie na przełomie wieków XIX i XX obserwowano pierwsze przykłady emancypacji kobiet, dzięki którym nasza noblistka mogła kształcić się na Sorbonie. Równocześnie, depcząc po piętach burżuazji, rosła w siłę nowa warstwa społeczna – majętnych przedsiębiorców o szerokim potencjale i wpływach (o czym błyskotliwie opowiadał m.in. Bolesław Prus w *Lalce*). Powstawały pierwsze nieme filmy, rodził się teatr muzyczny, kabaret i rewia. Słynne Folies Bergère, Moulin Rouge i zawiłe zaułki Montmartre'u gromadziły artystów poszukujących nowych tematów, ścieżek i środków wyrazu. Wśród paryskiej bohemy rodziły się zalążki awangardy, a jednocześnie im bliżej schyłku wieku, tym swobodniej rozluźniały się obyczaje. Na popularności zyskiwały sprawy niewytłumaczalne – dotąd niebadane, teraz zgłębiane m.in. na seansach spirytystycznych (uczestniczyli w nich nawet naukowcy tej rangi, co Maria), a podwaliny współczesnej psychiatrii wykuwały się na szpitalnych oddziałach. Wszystkie te wątki splatały się w gęstą i pulsującą rzeczywistość Paryża, który nosił na ustach nie tylko nazwisko Marii Curie, ale i takich postaci jak: Henri de Toulouse-Lautrec, Paul i Jeanne Langevin oraz Blanche Wittman.

SOFIIA POPOVA

Henri de Toulouse-Lautrec

Henri de Toulouse-Lautrec – słynny malarz, pionier grafiki plakatowej, entuzjasta nocnego życia. Ciekawie układały się jego losy. Urodzony w arystokratycznej rodzinie, od dziecka borykał się z poważnymi problemami zdrowotnymi (majętne rody zawierały wówczas małżeństwa w najbliższym gronie, co skutkowało mało fortunną mieszanką genów). Po upadku z krzesła w wieku 14 lat przestał rosnąć, nie odebrało mu to jednak ani humoru, ani hartu ducha. Z zapałem kształcił się w sztuce malarskiej (z nieco mniejszym w innych dziedzinach), podglądając scenki z życia towarzyskiego, jakie prowadził ojciec. Być może tu upatrywać można pierwszych źródeł fascynacji nocnym życiem, którego paryską odsłonę będzie wkrótce ochoczo dokumentował. Jako osiemnastolatek zamieszkał w samym sercu kulturalnego tygla, jakim był Montmartre, a ten pochłonął go do reszty. Skrupulatnie szkicował jego mieszkańców (głównie mieszkanki – artystki kabaretowe, praczki, prostytutki…). Całe noce spędzał w lokalach, korzystając z ich bogatej oferty, i zawiązywał relacje ze stałymi bywalcami. Chłonął klimat, bacznie obserwował, przelewał na płótna chwile intymne, doniosłe i zwyczajne, eksperymentując przy tym ze stylem i techniką (widać ich ewolucję w kolejnych portretach, scenkach rodzajowych, plakatach). Zmarł młodo, jako 36-latek, wskutek choroby wenerycznej i alkoholowej.

DANIEL DĄBROWSKI

Curie

TRZY KOLORY

MATEUSZ WRÓBLEWSKI

Paul i Jeanne Langevin

Paul i Jeanne Langevin – wybitny, acz łasy na kobiece wdzięki fizyk i jego nieobliczalna żona. Choć progi wyższych uczelni były w tamtych czasach otwarte dla kandydatów bez względu na płeć, kobiety-naukowczynie przez długi czas uznawano za niegodne prestiżowych odznaczeń i wysokich stanowisk. M.in. dlatego część środowiska naukowego spiskowała przeciwko Marii Curie, gdy jej kandydaturę rozważał komitet noblowski, gdy obejmowała katedrę fizyki Sorbony czy kandydowała do Paryskiej Akademii Nauk.
W chwili jej największych naukowych triumfów spadło na Marię brzemię rozdmuchanego do międzynarodowych granic skandalu, odsłaniającego najciemniejsze lęki francuskiego społeczeństwa. Po śmierci męża Maria na długi czas pogrążyła się w żałobie. Po kilku latach w jej oczach na nowo zagościł blask, a na twarzy uśmiech – za sprawą wieloletniego przyjaciela rodziny, słynnego ucznia Pierre'a, Paula Langevina. W kręgach naukowych uznawany był on za geniusza – sam Albert Einstein mówić miał ponoć, że ten właśnie fizyk spokojnie dowiódłby teorii względności. W życiu domowym wiodło mu się jednak średnio – żona, temperamentna Jeanne, miała znęcać się nad nim i psychicznie, i fizycznie (wieść niesie, że przychodził na uczelnię posiniaczony i obity, co tłumaczył niefrasobliwym potknięciem bądź upadkiem na grabie). Z Marią połączyło go płomienne uczucie – powinowactwo dusz, intelektów i ciał. Spotykali się potajemnie przez pół roku i regularnie słali do siebie listy. Właśnie te mściwa Jeanne zaniosła wprost do wydawnictwa codziennej gazety, zdecydowanym gestem demaskując kochanków przed światem. Rozpętało się piekło. Marię mieszano z błotem, nazywając ją wprost złodziejką mężów i ladacznicą. Kobiety groziły jej na ulicach, a nacjonalistyczna prasa żądała, by – jako cudzoziemka – przestała rozbijać przykładne francuskie rodziny i opuściła kraj. Członek Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk, Svante Arrhenius, sugerował nawet, by nie pojawiała się na ceremonii wręczenia nagrody i uniknęła tym samym nieprzyjemności. Paul wyszedł ze skandalu obronną ręką – sprawa ucichła, a on wrócił do żony i czwórki dzieci. Na Marii odbił się nieporównywalnie mocniej. Mimo to jednak naukowczyni – jak zawsze – zacisnęła zęby i wyszła z zawieruchy jeszcze silniejsza. Mniej szczęścia miała Blanche Wittman...

WERONIKA ZIĘBA

SEBASTIAN CHWASTECKI

MATEUSZ WRÓBLEWSKI

Curie

TRZY KOLORY

Blanche Wittman

Blanche Wittman – zapamiętana jako królowa histeryczek, a znana przede wszystkim z obrazu *Une leçon clinique à la Salpêtrière* André Brouilleta odzwierciedlającego wątpliwe etycznie prezentacje napadów histerii. Choć dziś to nie do pomyślenia, organizował je wówczas regularnie – wybitny skądinąd neurolog – Jean Charcot. Blanche została przyjęta do szpitala Salpêtrière jako epileptyczka, Charcot zdiagnozował ją jednak jako pacjentkę z histerią. Stosował wobec takich chorych hipnozę, substancje chemiczne jak chloroform czy eter, i prąd elektryczny, a ich napady prezentował podczas wspomnianych wykładów. Zbiegali się na nie nie tylko medycy, ale i tancerze czy aktorzy, przybierały bowiem formę cokolwiek widowiskową. W trakcie takiego napadu obserwowano m.in. silne drgawki, wykrzywianie twarzy, gwałtowne ruchy ciałem, wygięte pozycje, skrajnie emocjonalne gesty, krzyki i spazmy. Już po śmierci Charcota jego współpracownicy spierali się, na ile symptomy widziane u hospitalizowanych były realne, a na ile sugerowane przez neurologa i symulowane przez pacjentów (a ściślej – pacjentki), by zadowolić publiczność. Za drugą z tez przemawia fakt, że Blanche Wittman po okresie intensywnych prezentacji nie doświadczała już tak intensywnych ataków. Podjęła nawet pracę na oddziale radiologicznym szpitala Salpêtrière. Choć nie ma dowodów na to, by kiedykolwiek spotkała się tam z Marią Skłodowską-Curie, literackie fantazje na temat ich relacji posłużyły za kanwę powieści *Opowieść o Blanche i Marie* Pera Olova Enquista.

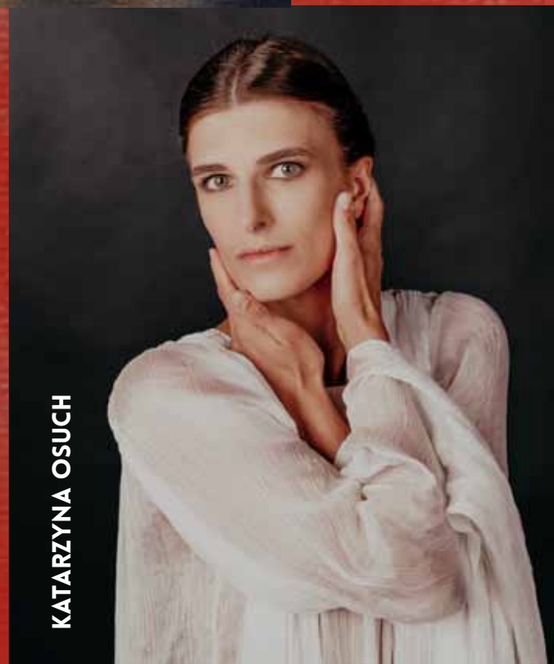

KATARZYNA OSUCH